Konrad Górski

# Odpowiedź na wywody Aliny Witkowskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/4, 455-462

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

potępień i adoracji, zrozumiała u współczesnych, anachroniczna jako dyrektywa badawcza.

Od pewnego czasu w naszej humanistyce wytworzyła się wyjątkowo korzystna koniunktura dla refleksji dotyczącej ruchów religijnych i parareligijnych, do których należy także nauka Mistrza Andrzeja. Studia nad dziejami ideologii, nad mentalnością zbiorową, nad socjologią grup zamkniętych i ekspresją ich świadomości, wreszcie nad mistyką polskiego romantyzmu wciągnęły towianizm w układ problemowy, w którym on dotąd nie występował, a uczonym dały możliwość analizowania tego zjawiska narzędziami wydoskonalonymi przez socjologię XX wieku i właściwą jej kategorializację fenomenów życia społecznego.

Na ile umiałam i w miarę potrzeby — książka dotyczy wszak osobowości twórczej wielkiego poety — starałam się przejąć ten punkt widzenia i metodę badania towianizmu. Prof. Górski proponuje nawrót do kryteriów wartościujących jako sposobu oceny i do gorzkiego ubolewania jako deklaracji własnego stosunku wobec poety-towiańczyka. To nawet wzruszające, że spotykamy się z tak widomym przedłużeniem tradycji XIX wieku i jego sposobu przeżywania towianizmu. Niemniej czas postąpił krokiem i nie mogę poczuwać się do winy, że czyniłam wysiłki, aby intelektualna problematyka mojej książki była nam współczesna.

*Alina Witkowska*

## ODPOWIEDŹ NA WYWODY ALINY WITKOWSKIEJ

Kiedy dwaj ludzie dyskutują ze sobą ustnie i bez świadków, można teoretycznie założyć, że jeden drugiego przekona o słuszności własnego stanowiska w jakiejś sprawie, ale od dyskusji publicznej w druku takiej możliwości zazwyczaj nie oczekujemy. Polemika jest w tym ostatnim wypadku przeznaczona dla czytelników; obydwie strony przedstawiają swoje argumenty, odbiorcy zaś mają możność przekonania się, po czyjej stronie jest słuszność. Z tego punktu widzenia i ja bardzo żałuję, że Alina Witkowska nie skorzystała z propozycji, jaką jej uczyniła Redakcja „Pamiętnika Literackiego", bo zestawienie naszych tekstów ułatwiłoby czytelnikom wyrobienie sobie sprawiedliwego sądu o całym sporze. Myślę również, że taki obrót rzeczy stawia mnie w gorszej sytuacji, bo trudno oczekiwać, żeby odbiorcy zachowali w pamięci szczegóły mojej argumentacji i dokumentacji. Ale co się stało, już się nie odstanie, więc spróbuję odpowiedzieć Alinie Witkowskiej, trzymając się kolejności zagadnień poruszonych przez autorkę polemicznej repliki.

Pobudki mojego „furoru" wyjaśnię na końcu tej odpowiedzi, a na razie chciałbym tylko zauważyć, że pozbawiona jakiejkolwiek reakcji uczuciowej recepcja tekstów naukowych jest możliwa tylko w naukach przyrodniczych i technicznych, ale w humanistyce taki czy inny sąd często dotyczy spraw, z którymi człowiek jest związany uczuciowo, więc nie może owego sądu przyjąć do wiadomości w sposób beznamiętny. Pamiętam, jak to kiedyś podczas lektury monografii Kallenbacha o Krasińskim doszedłem do miejsca, gdzie autor przeprowadza obronę stanowiska generała Wincentego Krasińskiego w sprawie sądu sejmowego nad polską młodzieżą patriotyczną, podziwia jego odwagę cywilną i przyznaje mu całkowitą słuszność, jeśli chodzi o dobro narodu. Czytałem to już po odrodzeniu się państwa polskiego w 1918 r. i na marginesie mojego egzemplarza napisałem ołówkiem: „Człowieku, jak brzmią twoje słowa dziś, gdy mamy wolną Polskę!" — Była to oczywiście reakcja uczuciowa i nie mam powodu po przeszło 50 latach jej się wstydzić.

Autorka książki o Mickiewiczu oświadcza z kolei, że posługiwała się hipotezami i intuicją, że myślenie o kulturze jest ciągiem reinterpretacji opartej na nowych metodach i współczesnej wrażliwości interpretatora. Czytamy dalej, że „ta wrażli-

wość może być i wiedzą, i intuicją zarazem, gdyż proces rozumienia zjawisk nie pomyka tylko drogą faktami brukowaną". — Otrzymaliśmy więc *credo* metodologiczne, za które jestem Alinie Witkowskiej szczególnie wdzięczny, bo ono udowadnia, jak nie można lepiej, podstawową tezę mego artykułu w obronie Celiny, że sądy o niej w książce Witkowskiej nie mają nic wspólnego z nauką.

Co to jest nauka? Jest to zespół sądów społecznie sprawdzalnych o jakimś przedmiocie naszych badań. Wiadomo, że w dojściu do tych sądów bardzo pomocna może się okazać intuicja, ale nie może ich zastąpić. Intuicyjnie odgadujemy nieraz drogę do uzyskania jakiejś wiedzy, ale dopiero udokumentowanie owej wiedzy daje w wyniku sąd społecznie sprawdzalny, a więc naukowy. Póki dany sąd jest tylko intuicyjny, nikogo nie obowiązuje i nie może sobie rościć pretensji do uchodzenia za naukę. A jeśli ktoś intuicyjnie wysuwa różne hipotezy, to jest obowiązany zaznaczyć, że to, co mówi, jest tylko hipotezą, ale nie udowodnionym sądem. Otóż tej lojalności wobec czytelnika Alina Witkowska nie zachowuje. Wszystkie jej twierdzenia o złych uczuciach, jakie musiała jakoby przeżywać Celina już jako małżonka Adama z powodu pierwszej jego reakcji na jej przyjazd, o celowej deheroizacji swego męża, itd., itd. (nie będę powtarzać tego, co napisałem) to są właśnie owe hipotezy, dla których autorka nie znalazła dokumentarnego potwierdzenia, a które podaje jako sądy kategoryczne.

Wywdzięczając mi się pięknym za nadobne, Alina Witkowska wytyka mi, że moja teza o Celinie jako osobie rozważniejszej i nieskłonnej do podzielania fanatyzmu Mickiewicza dla Sprawy jest tylko domysłem, nie znajdującym potwierdzenia w znanym zbiorze dokumentów pt. *Współudział Adama Mickiewicza w Sprawie Andrzeja Towiańskiego*. Cóż na to poradzę, że autorka książki o Mickiewiczu najwidoczniej nie miała w ręku wymienionego *Współudziału*, a poza tym nie zaznajomiła się dokładniej z korespondencją poety w okresie towianistycznym.

A więc w tomie 1 *Współudziału* mówi się o Celinie 13 razy, a w tomie 2 poświęcone są jej dłuższe urywki, m. in. na s. 47—58. Nie mogę tu cytować wszystkiego, bo moja odpowiedź niepomiernie by się rozrosła, ograniczę się zatem do miejsc najważniejszych.

Pierwsze z nich brzmi optymistycznie. Mickiewicz pisze do Karoliny Towiańskiej (dn. 21 III 1844) o tym, że Celina miała wypadek, upadła krzyżem na schody kościoła, ale teraz już zdrowa:

„Lepiej z nią i będzie lepiej. Mam to zapowiedziane znakami wielkimi. Widziałem jej ducha. Odtąd postępowanie moje z nią poszło z pewniejszej siły i coraz skuteczniej idzie".

Poeta mówi tu o wciągnięciu jej do rzeczywistego udziału w Sprawie, ale nie szło to wcale tak łatwo. Świadczy o tym list Towiańskiego do Mickiewicza (3 VI 1845), gdzie Mistrz przeprowadza obszerną charakterystykę Celiny (*Współudział*, t. 1, s. 247—248) jako ducha opornego, pogańskiego, bałwochwalskiego, często powstającego przeciw Bogu, zatwardziałego itd. — Po co to pisał, wyjaśnia na początku listu:

„Nikt wielkim nie jest na większym swym polu, skoro w domu, na mniejszym, wielkim się nie stanie — mniejsze pole często jest próbą naszą przed Bogiem — pierwszym owocem naszym. W tym celu Służbę niniejszą niosę dla Ciebie".

Chodzi więc o to, że poeta na domowym polu nie potrafi zapanować nad duchem żony i przezwyciężyć jej oporów. Że takie zwycięstwo nie było łatwe, o tym świadczył list do Anny Guttowej (13 X 1845), w którym Mickiewicz patrzy na sytuację bardzo trzeźwo:

„Celina bardzo złożona do wszystkich obowiązków ziemskich i z tej strony nic jej nie ma do zarzucenia. Ale duch w żaden sposób nie może ruszyć się po linii prostej i niczym prawdziwym rozradować się. Chyba kiedy mi Bóg da samemu nie

tylko w duchu, ale i na ziemi coś zrobić, wtenczas i Celina uwierzy, bo wiary w Sprawę nie ma, lubo ją udać umie, kiedy potrzeba".

W parę miesięcy potem Mickiewiczowi wydawało się, że jednak „Celina już poczuła, że Sprawy nie można ani okrążyć, ani podkopać" (list do Karoliny Towiańskiej z dnia 13 I 1846), ale i to okazało się złudzeniem. Natomiast Towiański podjął heroiczną próbę definitywnego nawrócenia Celiny i zorganizował spotkanie z uczestnikami Koła, co przy nim zostali (było to już po secesji Mickiewicza i jego zwolenników), w Rychterswil 1 października 1846 r. i wygłosił długą mowę skierowaną do Celiny (przyjechała za zgodą Mickiewicza i z jego wskazówkami, jak się ma zachować), gdzie były m. in. i takie apostrofy:

„Ty siostro Celino! nosząc ducha wielkiego, starego, należąc dla wieku ducha twojego do starszej dziatwy Bożej, wezwana do szerzenia królestwa Chrystusowego, dla wielkiej mocy zaklęcia w tobie, szerzyłaś dotąd królestwo przeciwne Chrystusowemu, używałaś do tego potęgi i mądrości ducha twojego — i ciężkie rachunki zapisane na ciebie w księgach Bożych" (*Współudział*, t. 2, s. 50).

Towiański liczył na to, że pozyskawszy na nowo Celinę dla Sprawy osiągnie powrót Mickiewicza i innych secesjonistów do jego Koła, ale nic nie wskórał. Celina zachowała dla niego wdzięczność za dawne uzdrowienie, ale do Sprawy odniosła się z krytycznym dystansem.

Z kolei sprawa uzdrowienia Celiny. Wywody Aliny Witkowskiej sugerują, jakoby odegrało tu rolę jej uczestnictwo w sekcie towianistycznej. Niestety, cały wywód o socjologicznym podłożu tej sprawy grzeszy nieliczeniem się z chronologią. Celina została uzdrowiona bezpośrednio po przybyciu Towiańskiego do Paryża, kiedy jego „sekta" jeszcze nie powstała.

Cieszę się, że Alina Witkowska nie nastaje więcej na posądzanie Marii Szymanowskiej i Mickiewicza o romans, bo na tym pomyśle najgorzej wychodził Mickiewicz; stawał się przecież jakimś duchowym kuzynem bohatera powieści Nabokova *Lolita*. Oczywiście ów bohater poszedł znacznie dalej, bo ożenił się z pewną kobietą, aby mieć ułatwiony dostęp do łóżka jej nieletniej córki, podczas gdy Mickiewicz miałby na sumieniu tylko ożenek z córką dawnej kochanki, ale to już różnica nie jakości czegoś obrzydliwego, tylko stopnia. Natomiast o to, jak się mogli tytułować romantyczni kochankowie, pieniać się z Aliną Witkowską nie będę, pozostawiając rozstrzygnięcie tej sprawy zdrowemu rozsądkowi naszych czytelników.

A teraz znów sprawa metodologiczna. Na mój zarzut, że autorka wybrała z korespondencji Celiny z Heleną Malewską urywki listów możliwie nic nie mówiące o umysłowości i charakterze Celiny, a pominęła wszystko, co przeczyło jej tezom, czytam odpowiedź, że nie można od niej wymagać, aby cytowała wszystkie listy *in extenso*, bo to zrobił Władysław Mickiewicz; wnosząc swoją propozycję rozumienia Celiny, wprowadzała jakoby swój sposób gospodarowania materiałami. Muszę więc odesłać czytelnika do mego artykułu, aby nie powtarzać rzeczy już powiedzianych na łamach „Pamiętnika Literackiego", a tu dodam refleksję następującą. Wyobraźmy sobie, że ktoś nie wie, kto to był Chopin, zapytuje o to swego znajomego i dostaje odpowiedź taką: „To był syn emigranta francuskiego żonatego z Polką", i ani słowa, że Chopin był jednym z największych kompozytorów świata, to odpowiedź powyższa, będąc formalnie prawdziwa, byłaby zarazem wielkim kłamstwem. Otóż przemilczanie znanego nam i dostępnego materiału dokumentacyjnego tam, gdzie mógłby on podważyć bronioną przez nas tezę, nie może być eufemistycznie nazwane określonym sposobem gospodarowania materiałem, bo jest po prostu świadomym zniekształcaniem rzeczywistości. Odpowiedź Aliny Witkowskiej przypomina w tym miejscu scenę z *Mieszczanina szlachcicem*. Pan Jourdain za żadne skarby nie chce uchodzić za syna kupca, co handlował suknem, więc Ergast, przebrany za rzekomego podróżnika, zaczyna od oświadczenia, że znał jego ojca jako

bardzo zacnego szlachcica. Uszczęśliwiony Jourdain powiada: „Istnieją cymbały, którzy chcą we mnie wmówić, że on był kupcem", a na to Ergast:

„On kupcem! To czysta potwarz; nigdy mu się nie śniło być kupcem... to był człowiek niezmiernie uprzejmy, niezmiernie uczynny, że zaś się znał bardzo dobrze na suknach, wybierał je, gdzie tylko mógł, kazał do siebie przysyłać i odstępował je znajomym za pieniądze" (przekład Boya).

Żałuję, że nie mogę naśladować Ergasta i po tym, co już powiedziałem, przyjąć do wiadomości oświadczenia, że postępowanie Aliny Witkowskiej było właściwym jej sposobem gospodarowania materiałem.

Wreszcie na podobieństwo sporu o charty, który okazał się „dzikiem rozmów strzeleckich", dzikiem naszej polemiki będzie stosunek do towianizmu. Autorka książki o Mickiewiczu wysuwa tu dwa twierdzenia, którym muszę się przeciwstawić. Po pierwsze — uważa, że mój pogląd na towianizm jest mało wydajny jako dyrektywa badawcza, bo dziś patrzymy na te sprawy ze stanowiska socjologii, aby zrozumieć romantyczne ruchy religijne i parareligijne. Po drugie — autorka przypisuje mi jakieś wyrastanie z tradycji potępień towianizmu, jakie uprawiano w w. XIX, i dodaje, że takie przedłużanie tradycji minionego stulecia i jego sposobu przeżywania towianizmu jest nawet wzruszające (dziękuję za to dobrotliwe i pełne wyrozumiałości klepanie mnie po ramieniu). Okazuje się więc, że jestem jakimś epigonem Stefana Witwickiego i naszych historyków literatury z końca XIX wieku.

Odpowiadam na punkt pierwszy. Socjologiczne wyjaśnienie genezy jakiegoś historycznego zjawiska to jedno, a wartościowanie tegoż zjawiska to drugie. Przypuszczam, że istnieje już dzisiaj wiele teorii socjologicznych, które usiłują wytłumaczyć genezę hitleryzmu. Czy jeśli jest wśród nich jakaś genialna diagnoza choroby moralnej, na którą zapadł naród niemiecki, będziemy wtedy rozumować według zasady: *„Tout comprendre c'est tout pardonner"*, i powstrzymamy się od potępienia wszystkich potworności, jakich się hitleryzm dopuścił? Mój stosunek do towianizmu nie miał być i nie jest żadną dyrektywą badawczą, bo nie jestem przyrodnikiem, który ogląda przez mikroskop zachowanie się komórek jakiegoś organizmu, jestem natomiast żywym człowiekiem, który boleśnie przeżywa losy Mickiewicza w tym okresie jego życia. Dla Aliny Witkowskiej romantyzm jest przedmiotem badania historycznego na równi z innymi epokami naszej kultury, ale dla nas, wychowanków szkoły polskiej w Kongresówce w latach 1905—1914, romantyzm był w całym znaczeniu tego słowa literaturą współczesną na równi z Sienkiewiczem, Prusem, Wyspiańskim i Żeromskim. I dlatego niezależnie od moich prac o romantyzmie, za które biorę całkowitą naukową odpowiedzialność w moim rozumieniu nauki, nie myślę odnosić się do tej epoki jedynie jako beznamiętny badacz.

A teraz druga sprawa: czy jestem kontynuatorem XIX-wiecznych przeciwników towianizmu? — Aby na to odpowiedzieć, muszę się wdać w rozważania, które będą na pozór dalekie od naszych sporów.

Mówi się pospolicie, że człowiek — podobnie jak inne zwierzęta — kieruje się dwoma podstawowymi instynktami. Jednym ma być zachowanie samego siebie, drugim — zachowanie własnego gatunku. Otóż istnieje jeszcze instynkt trzeci, właściwy tylko rodzajowi ludzkiemu: instynkt władzy, bez którego nie byłoby możliwe tworzenie się zbiorowości ludzkich. Łudził się Rousseau imaginując sobie jakąś umowę społeczną; taka czy inna zbiorowość, większa czy mniejsza, powstaje, gdy zjawia się ktoś, co ma dość siły, aby ujarzmić innych, słabszych od siebie. Oczywiście nie chodzi tu o siłę fizyczną, choć i ta może odgrywać nieraz pewną rolę, ale przede wszystkim o moc ducha, aby się posłużyć wyrażeniem Krasińskiego. Ta żądza panowania nad innymi objawia się u ludzi w stopniu bardzo zróżnicowanym. Bywa tak, że komuś wystarcza, gdy zmusza swego pieska, aby służył na

tylnych łapkach, zdarza się, że ktoś jest tyranem we własnym gronie rodzinnym, a wreszcie może być i tak, że ktoś „z pastuszego kija robi berło światu". I po doświadczeniach naszego pokolenia wiemy, że ta „moc ducha", która może podporządkować miliony ludzi silnej jednostce, nie musi się łączyć z wielkością umysłu. Zapewne — Napoleon był wszechstronnym geniuszem, a Hitler zupełnym prymitywem umysłowym, ale tajemnica ich oddziaływania na ludzi tkwiła w irracjonalnej potędze ducha, w osobistym czarze, który działał w sposób zniewalający na otoczenie.

Coś podobnego było i z Towiańskim. Człowiek o umyśle prymitywnym i słabym wykształceniu (studiów prawnych na uniwersytecie wileńskim nie skończył) umie porwać i podporządkować sobie jednostki genialne, przewyższające go nieskończenie, gdy chodzi o inteligencję i wszechstronność kultury umysłowej. Jego siłą, poza sugestią osobistego oddziaływania, była intuicja psychologiczna, która pozwalała mu bardzo szybko odnaleźć drogę do pozyskania jakiegoś człowieka. Gdy miał do czynienia z Żydem, przekonywał go o misji Izraela w nadchodzącej epoce, gdy z Francuzem, rozsnuwał perspektywy przyszłej roli narodu francuskiego. Zorientował się, że Mickiewiczowi nie wystarcza już poezja, że pragnie on czynu, więc świadomie zabijał w nim poetę[1]. Ze Słowackim na odwrót: zabić w nim poetę to by znaczyło uczynić pozyskanie go dla Sprawy rzeczą bezcelową i zbyteczną, więc po pierwszej rozmowie z Towiańskim Słowacki pisze wiersz *Tak mi Boże dopomóż*, wyznanie nowej wiary i program nowej twórczości literackiej. Celem Towiańskiego nie była ani walka z poezją, ani pragnienie jej rozkwitu, tylko zdobycie „rządu dusz" nad każdym człowiekiem, którego się zdobyć uda. Z tego najistotniejszego celu, jaki mu przyświecał, wynikał i stosunek do doktryny Swedenborga. Na niej Towiański oparł program działalności paryskiego Koła, a gdy ta zbiorowość została rozbita i nadzieja zapanowania nad Emigracją za pomocą Koła musiała sczeznąć, Towiański gromadząc koło siebie nowych zwolenników, tym razem już nie Polaków, lecz cudzoziemców, Włochów i Francuzów, ani słowem nie nawiązuje więcej do Swedenborga, bo ta droga zapanowania nad duszami okazała się nie tylko nieskuteczna, ale prowadząca nawet do katastrofy.

Bardzo ciekawym świadectwem tej zmiany metod jest korespondencja Marii Ko-

---

[1] Paryskie wydanie zbiorowe dzieł Mickiewicza z r. 1844 zostało opatrzone przedmową Aleksandra Chodźki akcentującą, że zawarte w tej edycji poezje należą całkowicie do przeszłości. Chodźko rozwija tę myśl na trzech stronicach i pisze m. in. tak: „Poezje niniejsze uważane z tego stanowiska są nieoszacowaną pamiątką, gdzie nietrudno iść krok w krok torem instynktu wrodzonego geniuszom powołanym, ale tylko pamiątką. Takie rzeczy nie powtarzają się: są one wyrazem i świadectwem przeszłości, do niej należą".

Ale niezależnie od przedmowy Chodźki do edycji 1844 r. mamy wypowiedzi samego Mickiewicza o stosunku Towiańskiego do jego twórczości. Na zebraniu Koła dn. 21 XI 1844 poeta wygłosił dłuższe przemówienie, w którym rozwijał refleksje Mistrza na temat bezwartościowych realizacji uprawianych przez ludzi jemu współczesnych. Uznając je za „marzenie" poeta zacytował swoją rozmowę z Mistrzem (cyt. według: *Współudział [...]*, t. 1, s. 195—196): „Mistrz przyszedł na to, aby spędził to marzenie nazad w ludzi, aby się jęli do dzieła. Tenże grzech leżał i na mnie. Kiedy mi Mistrz mówił: »Trzeba realizować«, odpowiadałem: »ale cóż realizować? Dał mi Bóg talent pisania, pisałem, byłem profesorem«. Na to Mistrz: »Z pisania i profesorstwa żadnej zasługi nie masz. Będąc we Francji i umiejąc po francusku, czemuś Boga nie pytał, dla czego ci dał tę znajomość języka, co masz ze swą nauką robić... Ale tyś zaczął dopiero służyć Bogu, postrzegłszy, że już inne środki na ziemi na nic nie służyły«".

nopnickiej z jednym z ostatnich wyznawców Towiańskiego, Attilio Begeyem. Nawiązanie stosunków między nimi wynikło z ożywionej działalności naszej poetki, aby zorganizować w całym świecie kulturalnym protest przeciw okrucieństwom pruskim we Wrześni. Ale korzystając ze sposobności, jaka się w tym wypadku nadarzała, Konopnicka pragnęła wydobyć od Begeya wiadomość, co takiego było w działalności Towiańskiego, że został on potępiony przez ówczesny Kościół. Niestety, niczego się nie dowiedziała, co by mogło wyjaśnić stanowisko zajęte przez Kościół, bo to był już inny Towiański, zgoła niepodobny do dawnego Mistrza z czasów paryskiego Koła. Begey scharakteryzował go tak:

„Pyta mię Pani, co jest tajemnicą uroku, który przyciąga Włochów do doktryny Towiańskiego i jaką z niej czerpią siłę i nadzieję? Myślę, że odpowiedź jest bardzo prosta. Towiański był nie tylko Apostołem Polski, lecz Apostołem chrystianizmu; pracował nad wskrzeszeniem Słowa Bożego. Nie nawoływał do przyjmowania doktryn, lecz do przyjmowania Krzyża; nie głosił idei, lecz przekazywał wolę Bożą człowiekowi w tej epoce. I tę wolę, którą on czerpał z góry i sam w swoim życiu wypełniał, przekazał w warunki chrześcijańskie dzięki Łasce Bożej".

Dalszy ciąg listu rozwija powyższą charakterystykę, ale nie wnosi już nic nowego. Na to Konopnicka odpowiedziała refleksją następującą:

„Pozwala mi Pan zadawać pytania na temat poruszony w moim pierwszym liście. Mam na to wielką ochotę. Ale myślę, że byłoby prościej, gdybym mogła przeczytać jakąś książkę samego Towiańskiego. Są sprawy, które trudno ująć w pytania, a które jednakże wymagają objaśnień. Myślę również, że »rezygnacja, przyjęcie krzyża«, obowiązek doskonalenia duszy, wszystko to było już praktykowane przez chrześcijan i głoszone przez chrystianizm, zanim nawoływał do tego Towiański. Chciałabym więc wiedzieć, co nowego, własnego dodał do tych znanych spraw. Gdyż gdyby tylko to głosił, jakie powody miałby tak papież, jak Kościół, aby odrzucić jego doktrynę?" [2]

Begey musiał znać pisma Towiańskiego, wydane przez Tancreda Canonico, a więc i *Biesiadę*, jeśli więc o niej milczy i podkreśla, że Towiański nie nawoływał do przyjmowania doktryn i nie głosił idei, to dowód, że metoda zdobywania rządu nad duszami nowych wyznawców była zasadniczo odmienna od dawnej. Pozostała tylko instynktowna potrzeba władania innymi ludźmi. Póki Towiański gospodarował w rodzinnym gnieździe, Antoszwińciu, musiało mu wystarczyć jako teren wyładowania instynktu władzy tylko środowisko pańszczyźnianych chłopów, potem zapragnął wypłynąć na szersze wody i tak się zaczęła jego europejska kariera. Ten instynkt powodował, że nie znosił on jakiegokolwiek sprzeciwu i jeśli się z czymś takim spotkał, tracił panowanie nad sobą. Przekonał się o tym naocznie Aleksander Chodźko. Alina Witkowska wzmiankuje również o scenie, w której prysły złudzenia Chodźki na temat wielkości moralnej Mistrza.

Jak wiadomo, bardzo krytycznie do towianizmu odniósł się Chopin, który już pod wpływem pierwszych wiadomości o zaangażowaniu się Mickiewicza na rzecz Towiańskiego umieścił w liście do Juliana Fontany (z dn. 18 IX 1841) charakterystyczny dopisek: „Mick. źle skończy, jeżeli z was nie kpi". Towiański dowiedział się o krytycyzmie Chopina i szerzył wśród swych wyznawców konsekwentną opinię o Chopinie jako twórcy muzyki chorej, przeznaczonej do działania na nerwy francuskiej arystokracji i bogatej burżuazji. Zaraził tym sposobem myślenia i Mickiewicza, i... Słowackiego. Ten ostatni próbował kiedyś grywać na fortepianie łatwiejsze partie utworów Chopina, ale w lutym 1845 r. napisał list do matki (na szczęście

---

[2] M. Konopnicka, *Korespondencja*. T. 4. Wrocław 1975, s. 20, 23. Listy tu cytowane były zredagowane po francusku, podaję ich tekst w przekładzie Marii Gawrys; opracowanie korespondencji z Begeyem — Justyny Leo.

dla niej nie wysłany), gdzie o muzyce Chopina mówi się jako duchowym emetyku dla piwowarów i ludzi o grubym, krwistym organizmie, a nie brak i takich urywków, jak choćby następujący:

„Chorzy jesteście i chcecie, aby wszyscy podobnie wam jęczeli. Nerwami już, nie sercem czujecie... Lubicie, co wam nerwy rozczula, a wstręt macie do zdrowych pokarmów... Widziałaśże ty, aby kto nazajutrz po rozczuleniu wielkim, przez Chopina muzykę sprawionym, stał się lepszym, piękniejszym, litośniejszym, wyrósł na bohatera"?

I dlatego w obliczu spustoszenia, które sprawił Towiański w duszach i umysłach naszych największych ludzi w w. XIX, rezygnując z przesądzania, czy był on kimś na pograniczu świętości, czy też człowiekiem nikczemnym, jak go w końcu określił Pigoń po trwającym przez dwa dziesiątki lat kanonizowaniu Mistrza, ograniczam się tylko do stwierdzenia, że rola, którą odegrał w życiu naszej popowstaniowej emigracji, była złowroga. A jeśli chodzi o jakąś zewnętrzną podnietę, która by zasugerowała mój pogląd na Towiańskiego, to na pewno nie byłoby to stanowisko Witwickiego, ile raczej nie pozbawiona trafności refleksja Boya, dopatrującego się analogii między działalnością Towiańskiego i rolą, jaką na dworze ostatniego cara Rosji odegrał Rasputin.

Czas przystąpić do wytłumaczenia mojego „furoru". Jest on skierowany nie tyle przeciw osobie czy działalności Aliny Witkowskiej, ile przeciw całemu gronu jej rówieśników, którzy zrobili już doktoraty i habilitacje, a wykazują słabe przygotowanie do pracy naukowej nie przez brak potrzebnej do tego erudycji, lecz przez brak należytego wyszkolenia metodycznego. Jeśli według trafnej formuły Zygmunta Łempickiego, filologia ma do spełnienia dwa zadania: ustalić tekst i zrozumieć go, to trzeba powiedzieć o ludziach, przeciwko którym zwraca się mój furor, że oni nie dbają o poprawność tekstu, który jest przedmiotem badania, często nie znają porządnie omawianego utworu, a wreszcie okazują zupełną nieporadność w rozumieniu tekstów wcale nietrudnych, jeśli chodzi o dotarcie do ich sensu.

Ograniczę się do kilku przykładów, nie cytując ani autorów, ani ich pism, bo nie chcę nikomu dokuczać; pragnę jedynie zilustrować stan rzeczy, który może budzić poważne zaniepokojenie.

Przykład pierwszy. Ktoś zabiera się do analizowania noweli Norwida „*Ad leones!*" Trzykrotnie wraca tam nazwa kawiarni, w której odbywa się początkowo akcja. Kawiarnia nazywa się C a f é g r e c o. Autor studium, który powierzchownie zapoznał się z tekstem, wykoncypował dla tego lokalu nazwę „E l G r e c o" i wyciąga z tego zniekształcenia fabuły jeszcze wnioski interpretacyjne. Bohater główny noweli, rzeźbiarz, uczęszcza do kawiarni o tak szumnej nazwie, aby rzekomo zapożyczyć sobie chwały.

Przykład drugi. Ktoś cytuje dwuwiersz z monologu Dziewicy w I cz. *Dziadów* w następujący sposób:

W przyrodzenia powszechnej ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie.

Lekcja: „przyrodzenia" — jest nonsensem. Tak wydrukował Kallenbach w lwowskim wydaniu krytycznym (1905) i za nim tak podawali tekst inni, m. in. Pigoń w czterotomowym wydaniu poezyj Mickiewicza (1929), a później w Wydaniu Narodowym. Dopiero w Wydaniu Jubileuszowym dał Pigoń poprawną lekcję: „przyrodzeniu". Chodzi o to, że przyrodzenie (natura) jest powszechną ojczyzną ciał i dusz, a więc świata materii i świata ducha. W wersji błędnej otrzymujemy zdanie, które po usunięciu inwersji brzmiałoby tak: „w powszechnej ojczyźnie przyrodzenia ciał i dusz" *etc.* Co to jest „ojczyzna przyrodzenia"?! — Jeśli się cytuje jakiś tekst, który ma być dokumentacją naszych wywodów, musimy sprawdzić, czy przekaz jest poprawny.

Przykład trzeci. Ktoś chce zacytować dwuwiersz kończący trzecią pieśń *Beniowskiego*:

Jako fajerwerk z gwiazd kilku tysięcy
Chciałem, aby się spalił — i nic więcej —

i nadaje cytatowi taką postać:

Jako fajerwerk z gwiadz kilku tysięcy
Chciałem, aby się tylko spalił, i nic więcej.

A więc po pierwsze: cytowanie z pamięci, bez sprawdzenia tekstu, a po drugie: gdzież ucho? gdzie wrażliwość na rytmikę wiersza? Jak można się brać do pisania o dziele literackim nie mając słuchu literackiego?

Przykład czwarty. Ten sam ktoś, co poprzednio, analizuje rozmowę Sędziego z Robakiem w VI księdze *Pana Tadeusza* i wysnuwa z niej bardzo ważne wnioski interpretacyjne, a jak analizowany tekst rozumie, o tym świadczy twierdzenie, że wykrzyknik Robaka na widok gotowości Sędziego do patriotycznego działania: „O polska krwi" miałby wyrażać ironię. Przyjrzyjmy się więc kontekstowi. Sędzia, porwany inicjatywą Robaka, aby zrobić po wybuchu wojny z Rosją powstanie na tyłach armii rosyjskiej, rozwija natychmiast ten projekt, wymienia szczegóły, jak się uzbroić, i kończy słowami:

Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiędzie,
Ja z synowcem na czele — i jakoś to będzie!

A dalszy ciąg tekstu brzmi tak:

„O polska krwi!" zawołał Bernardyn wzruszony,
Z otwartymi skoczywszy na Sędzię ramiony,
„Prawe dziecię Sopliców! Tobie Bóg przeznacza
Oczyścić grzechy brata twojego tułacza...

Podkreślenie, że wykrzyknik Robaka jest wyrazem wzruszenia, pochodzi od narratora, więc dopatrywanie się tu ironii jest zupełnie sprzeczne z intencją autora. Gdyby to miała być ironia, Robak okazywałby się komediantem, który udaje wzruszenie. Ale zgoda Sędziego na projekt Robaka jest — jak świadczy dalszy kontekst — zbyt żywotną sprawą dla samego inicjatora, aby mogła tu być mowa o ironii. — Mamy więc znów brak słuchu literackiego, ale już w odniesieniu do treści fabularnej. Książka, z której zacytowałem obydwa przykłady, jest niewątpliwie cenna jako pozycja z historii kultury. Ta ostatnia dyscyplina wiąże się z historią literatury, jednakże stanowi odrębną dziedzinę badawczą. A skoro owa książka opiera niejednokrotnie swoją dokumentację na tekstach literackich, warunkiem poprawnego ich wyzyskania musiałoby być należyte wyszkolenie filologiczne, a tego właśnie w niej brak.

Gdy do braku dobrej szkoły filologicznej dodamy wszystkie nieporozumienia, widne w pojmowaniu istoty nauki, i elementarne błędy metodologiczne, jakie popełniła Alina Witkowska w swej książce, to może mój furor da się jakoś zrozumieć.

*PS.* Wreszcie sprawa, która się nadaje tylko do *postscriptum*, ale znów zahacza o metodologię. Alina Witkowska zarzuca mi, że pominąłem bardzo ważną jej zdaniem relację Biergiela o petersburskim śnie poety. Przyznaję się do tego grzechu, ale nie obiecuję poprawy. Dlaczego? — Na wyjaśnianie tej decyzji szkoda chyba cennego miejsca w „Pamiętniku Literackim".

*Konrad Górski*